

Smolka, Stanisław

W drodze do Petersburga : (z życia Lubeckiego)

Przegląd Historyczny 2/3, 362-385

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W drodze do Petersburga

(Z ŻYCIA LUBECKIEGO)

IV

Na Litwie.

Z Brześcia prowadził trakt pocztowy do Petersburga na Kobryń, Słonim, Nieśwież, Mińsk, Orszę, Gorodec i Gaczyne, 1300 wiorst. Lubecki wolał skrócić do Białegostoku, skąd miał przed sobą znowu główny trakt na Grodno, Wilno, Święciany, Brasław i Psków, łączący się z mińskim traktem w odległości stu niespełna wiorst od Gorodca¹⁾. Blizko o sto wiorst krócej, a przytem droga prowadziła na Wilno. Feldjegier jechał przed powozami posłów i starał się o konie na stacyach.

Nim dojechali do Petersburga, inny feldjegier pędził tym samym traktem ze stolicy, poprzedzając dwóch dygnitarzy, których Cesarz wyprawił do Konstantego. Pierwszy, generał-adjutant Orłow, wyjechał z Petersburga w nocy 8/20-go grudnia, z listem tej samej daty. Drugi puścił się za nim w drogę nazajutrz wieczorem, „z komunikacjami poufniejszej natury od J. C. Mości“ (*chargé de communications plus intimes de la part de S. M. l'Empereur*); był to tajny sowietnik Fieodor Piotrowicz Opoczynin, konfident i osobisty przyjaciel W. Księcia²⁾. Nasi podróżni spotkali się z nimi zapewne w drodze. Lubecki byłby dał niezawodnie kilka lat życia,

¹⁾ Ob. Nowy kalendarzyk polityczny na r. 1830. Warszawa, J. Netto, str. 568, 572: oba trakty z wymienieniem stacyj pocztowych i odległości.

²⁾ List ambasadora hr. Ficquelmont do Metternicha z 9 (21) grudnia 1830. H. H. u St. Archiv w Wiedniu.

gdyby mógł się dowiedzieć, z czem jechali ci obydwaj dawni jego znajomi. A Orłow wiózł odpowiedź na włodawski list Konstantego: „Jeżeli z tych dwóch narodów i tych dwóch tronów jeden ma zginąć—mogęz ja chwiać się choćby przez jedną chwilę? Ty sam tegobys nie uczynił. Położenie moje ciężkie, odpowiedzialność straszna, ale sumienie nic mi nie wyrzuca w stosunku do Polaków i mogę Cię upewnić, że mi nic nie będzie wyrzucać. Wypełnię względem nich wszystkie ciężące na mnie obowiązki, aż do ostatnich granic możliwości; nie napróżno złożyłem przysięgę i nigdy jej nie złamałem; niechaj wyrzut za wszelkie okropne skutki tego faktu, gdyby ich uniknąć nie można, spadnie wyłącznie na tych *qui en sont coupables*. Аминь“¹⁾).

Uroczyste zakończenie z francusko - cerkiewnem zaklęciem — nie było bez pewnej gorzkiej aluzji do samego W. Księcia, który pisał z Włodawy, że „serce mu się krwawi“, a niedalej jak w maju tego samego roku, podczas ostatniego sejmku w Warszawie, nie mało kłopotu sprawiał Mikołajowi brutalnością swoją względem Polaków²⁾...

¹⁾ Шильдеръ, Имп. Николай Первый, II, 473.

²⁾ Tamże. str. 227. Generał adjutant Benkendorf pisze o pobyciu swoim w Warszawie na ostatnim sejmie w maju 1830: «W Królestwie nic się nie zmieniło od roku prócz tego chyba, że wzrosło jeszcze niezadowolenie z samowoli Cesarzewicza. Wszelka nadzieja odmiany na lepsze znikła wśród Polaków, a nawet wielu Rosyan z otoczenia Cesarzewicza przychodziło do mnie zwierzać się ze skargami i z powszechnem szemraniem. Ja zachowywałem się ostrożnie wobec takich zwierzeń; oni jednak byli wszyscy tak jednomyślni i tak szczerzy, że mimowoli obudzili we mnie współczucie ku Polakom a bardziej jeszcze ku Cesarzowi, z powodu jego trudnego, okropnego położenia. Cesarzewicz w osobistem zetknięciu z nim okazywał zawsze uszanowanie i wiernopoddańczą pokorę, ale wobec ministrów a nawet w rozmowach z bliższymi sobie nigdy nie ukrywał się z ustawiczną opozycją. Najmniejsze sprzeciwienie się wprawiało go w gniew, nawet jeśli Cesarz kogo pochwalił z miejscowych urzędników, wojskowych i cywilnych, on natychmiast odzywał się z cierpką naganą, a nawet gorzko dawał uczuć swoje niezadowolenie tym samym urzędnikom, których Cesarzowi przedstawił do nagrody. Moznaby było już wówczas przeczuć bliskość reakcyi i buntu, gdyby te narzekania nurtowały w ukryciu; one jednak objawiały się zupełnie jawnie». Ten sam generał Benkendorff, jeden z najbardziej zaufanych powierników cesarza Mikołaja, opowiada podobnie z czasów koronacyi Mikołaja w Warszawie (1829), że na uroczystym bankiecie siedział przy stole pomiędzy posłami sejmowymi, którzy skarżyli się przed nim na nieznośne grubiaństwo Konstantego, podnosząc zarazem grzeszność „nowego króla“; zapewniali adjutanta cesarskiego, że chętnie oddaliby Mikołajowi swą konstytucyę ze wszelkimi jej przywilejami, byleby rządził nimi „bezpośrednio“, jak rządzi Rosyą. Tamże, II, 223.

Gdyby Lubecki znał treść przytoczonego listu, z którym rozminął się w drodze do Petersburga, czyżby nie mógł w nim zaczerpnąć otuchy? Listu nie znał, autora listu znał jednak, jak mało kto...

Czas był drogi. Spotkanie z W. X. Konstantym zabrało cztery dni, od 12-go do 15-go grudnia; dopiero 16-go posłowie puścili się w dalszą podróż, i nie szczędząc sił ani zdrowia, przebywali na dobę około 200 wiorst. 18-go zatrzymali się w Wilnie, w sam dzień imienin Cesarza Mikołaja. W dalszą — zdaje się — drogę trzeba było wyruszyć sanna; już to samo zmuszało do niezbędnych zarządzeń, Wilno zresztą — to jedyny punkt w całej drodze, gdzie można było w razie pomyślnym dowiedzieć się czegoś o Petersburgu.

W Wilnie zastali już przybyłego świeżo ze stolicy generała Chrapowickiego, adjutanta cesarza Mikołaja. Wysłano go tam natychmiast po nadejściu pierwszych wieści o warszawskich wypadkach, *pour y voire ce qui s'y passe*, pisze 1/13 grudnia austriacki ambasador przy Dworze petersburskim; dodaje przytem: *On sait que l'esprit n'y est pas très bon; l'Université y rassemble beaucoup de jeunes gens...*¹⁾.

Lubecki był od r. 1816 do 1823 nominalnym wileńskim gubernatorem, stale urlopowanym dla ówczesnych układów likwidacyjnych; jeszcze przez całe dwa pierwsze lata swojego ministerstwa, do 16 października 1823, nie przestał być oficjalnie wileńskim gubernatorem. Odtąd dopiero miejsce jego zajął dotychczasowy wicegubernator Horn, którego Lubecki za przyjazdem do Wilna zastał jeszcze na stanowisku gubernatora: były to jednak ostatnie chwile gubernatorskich rządów Horna, w kilka dni potem objął jego urząd radca stanu Obrezkow; nowe czasy wymagały nowych, „sprężystych“ ludzi. I generał-gubernatorem wileńskim był jeszcze stary Rimskij-Korsakow, dawny i dobry Lubeckiego znajomy; i on dopiero po kilkunastu dniach ustąpił miejsca Chrapowickiemu. A na Wielkiej ulicy, w gmachu kuratorji okręgu naukowego, rządził następca księcia Adama, potężniejszy od wszystkich generał-gubernatorów, senator Nowosilcow. Od niedawna był w Wilnie; wyjechał z Warszawy tuż przed samem powstaniem... „Senator“ umiał milczeć; raz jednak wino rozwiązało mu język. Na obiedzie u gubernatora opowiadał interesującą historję, która rzuca

¹⁾ List hrabiego de Ficquelmont do Metternicha z 1 (13) grudnia 1830 (№ 82/A), H. H. u St. Archiv w Wiedniu.

niemalo światła na genezę powstania. „Na dwa dni przed wybuchem — to własne słowa Nowosilcowa — dziwił mi się W. X. Konstanty, że jestem tak spokojny i że jak zwykle przechadzam się po mieście. Odpowiedziałem mu na to, że niema jeszcze dla mnie żadnego niebezpieczeństwa, ponieważ wiem dokładnie, którego dnia i o której godzinie nastąpi wybuch (*je connais le jour et l'heure du mouvement*) i że tem samem będę miał czas usunąć się z widowni“. Po trzeźwemu nie byłby chyba Senator czynił tak szczerego wyznania; wiadomo, jak niebezpieczni *agents provocateurs* znajdowali się w tajnej policyi Nowosilcowa; tak też a nie inaczej to ciekawe wyznanie zrozumieli współbiednicy na gubernatorskim obiedzie ¹⁾).

Miał więc Lubecki czem czas zapełnić w Wilnie, i to nie bez pożytku dla swojej misyi, wśród przygotowań do dalszej drogi; nie mówiąc o polskiem towarzystwie, znalazł tylu starych znajomych między pierwszymi rządowemi figurami litewskiej stolicy! Przejazd Lubeckiego przez Wilno wielkie wywarł wrażenie. Oto słowa młodego człowieka, który właśnie naówczas przebywał w Wilnie, wybierając się do powstania: „Lubecki, jak przynajmniej pogłoski chodziły, miał powiedzieć, że w powstaniu Królestwa Polskiego nie idzie wcale o (polskie) gubernie, o Litwę, że jedzie do Petersburga w tej nadziei, że wszystko skończy się bez wystrzału, że Cesarz przychyli się zapewne do żądania Królestwa, t. j. żeby wojska rosyjskie nie konsystowały w Królestwie i aby zniesione były opłaty akcyzy i soli (!!). Pogłoski te, lubo wielce oburzały, nie nadwątlily jednak wiele dobrego ducha i nie ściągnęły na Lubeckiego powszechnych złorzeczeń. Byli, co w nim widzieli Konrada Wallenroda, i kiedy razu jednego, podobno dla rozruchów z powodu cholery, poczta w swoim czasie z Petersburga nie nadeszła, rozgłoszono, że X. Lubecki zrobił w Petersburgu rewolucyę...“ ²⁾).

Bardzo charakterystyczne świadectwo. Gorąca młodzież, zatrzymana w Wilnie przez Pelikana na wakacye świąteczne, wskutek wieści o wybuchu powstania, marzyła o niepodległej Polsce od morza do morza. Oblana zimną wodą, oburzona na Lubeckiego, szydziła z poselstwa Dyktatora, że Minister Finansów ulgami akcyzowemi spodziewa się uśmierzyć powstanie. Starsi zaś inaczej zrozumieli rezerwę „swego“ Księcia-Ministra. Litwini szcycili się

¹⁾ Pamiętniki Fr. hr. Skarbka (Poznań, 1878), str. 188.

²⁾ Pamiętnik Andrzeja Przyłgowskiego, Pamiętniki polskie, wydawane przez Xawerego Bronikowskiego, t. I (Paryż, 1848), str. 116.

Lubeckim; gdy już nawet misya jego spelzła na niczem, nie przestali mu wierzyć: Lubecki, szczwany lis, nie darmo pozostał w Petersburgu...

W portfelu zaś Lubeckiego zamknięta była instrukcyja dla poselstwa, przez niego samego zredagowana, a podpisana przez Dyktatora. Między postulatami, w tej instrukcyi zestawionymi, *voeux de la Nation pour servir de bases aux négociations à ouvrir*, dwa główne punkta odnosiły się do „polskich gubernii“: 1) rozszerzenie, w myśl traktatów, konstytucyi Królestwa na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę; 3) zwołanie, z terminem 1-go maja 1831 r., Sejmu Walnego, do któregooby powołano nietylko posłów i deputowanych z Królestwa, ale także posłów i deputowanych powyżej wyrażonych prowincyj, połączonych z Królestwem¹⁾.

Lubecki, rzecz jasna, nie pokazywał tej instrukcyi w Wilnie, a powyższe dwa punkta zataił niezawodnie zupełnie w rozmowach ze znajomymi. Co innego było nalegać w Warszawie, by tam „udawano“ gotowość wkroczenia na Litwę i taką demonstracją poparto działania misyi. W Wilnie nie wolno było igrać z ogniem; temperatura i tak była wysoka; raczej należało hamować wybuch, conajmniej, zdaniem Lubeckiego, przedwczesny. Lada iskra mogła rozniecić pożar. Na poddaszach oddawna, późnymi wieczorami, rozlegała się studencka piosenka na nutę *Gaudeamus*:

Niech żyją komisyje do śledzenia klubów,
Vivat Bajkow, Nowosilcow
I kochanka tych wisielców,
Vivat księżna Zubow.

Teraz zaś, „gdy żołdat jaki spostrzegł akademika albo wogóle młodego człowieka w cywilnem ubraniu, podchodził ku niemu i pytał po cichu: *Izwoltie barin, kupitie u mienia porochu, my znajem, czto Wam nadobnyj*“...²⁾.

Rozpowiadano, że jakiś żołdat, stojący na szyldwachu, widział o samej północy rycerza na białym koniu, jak przelatywał ponad domami, od Ostrej Bramy do katedry...³⁾.

Sądząc po Wilnie, musiał Lubecki wywieść stamtąd wrażenie, że jego rodzinna Litwa zaleje się niechybnie krwią i pożogą,

¹⁾ Arch. szczucz. A/28; por. Smolka, „Z życia ministra Lubeckiego“, Biblioteka Warszawska, marzec 1906.

²⁾ Ze wspomnień A. L. Niewiarowicza, „Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830/1 (Lwów, 1882), str. 454, 463.

³⁾ Pamiętnik A. Przyalgowskiego, l. c. 83.

jeśli mu przyjdzie powracać wileńskim traktem—bez istotnych zdobyczy w przedmiocie 1-go i 3-go punktu instrukcyi. Nie myślał, że ani tego traktu, ani swej Litwy już w życiu nie zobaczy; dopiero w trumnie znajdzie się na trakcie wileńskim...

Litwo, ojczyzno moja

W parę tygodni po wyjściu „Pana Tadeusza“ Lubecki przyjechał do Paryża i przebywał tam blisko trzy lata. Czytał wówczas zapewne nowy poemat Mickiewicza, choć wogóle nie lubił „książek pięknym stylem pisanych“, a kto wie, czy ten zimny mąż stanu i finansista nie ocenił wówczas lepiej arcydzieła polskiej poezyi od Krasińskiego i wielu krytyków emigracyjnych...

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

I Lubecki «tęsknił» na paryskim czy petersburskim bruku ¹⁾, odkąd stracił tę Litwę, do której się przywiązał w najlepszych swoich latach, nim go wicher publicznego zawodu porwał z rodzinnej ziemi w r. 1810, by w ciągu następnych lat dwudziestu gościem go tylko czasami tam przesunąć, w ostatnich 16 latach życia zamknąć mu drogę do «litewskich gubernii» i dopiero w r. 1846 zwrócić litewskiej ziemi martwe zwłoki najrozumnieszego Litwina.

Był to Litwin do szpiku kości, i właśnie Litwin z pokolenia Hrabów, Sędziów, Asesorów, Rejentów, młodszy od Wojskich i Podkomorznych, choć dobry ich znajomy, zbyt tylko silna i odrębna indywidualność, żeby można wśród figur poematu wskazać typ jakiś, pokrewny Lubeckiemu. Z tej atmosfery wchłonął tyle polskości, że zginął w nim ze szczętem muszkieterski praporszczyk z krestem za Novi, Lecco i Marengo; że miłością Litwy ogarnął Polskę, i wiernie, z wytężeniem wszystkich sił służył jej i na tam-

¹⁾ Tęsknota do Litwy i do wsi litewskiej przebija silnie w listach Lubeckiego do żony, pisanych z Petersburga w końcu r. 1831 i na początku 1832 wśród projektów zupełnego usunięcia się od publicznego zawodu i osiedlenia na Litwie; w dawniejszej korespondencji czasem tylko odzywają się podobne akcenta, żal za ulubionem polowaniem na lisy i t. p. Arch. szczucz. D/2.

tym brzegu Niemna i Bugu. I tam jednak najmilej było mu otaczać się Litwinami, ścigał też do Warszawy wielu starych znajomych z typu Rejenta, albo nawet Hrabiego, wprzęgał ich do biurowego kieratu i popierał gorąco, bo więcej ufał litewskiemu sumieniu i gorliwości, niż lotnym Koroniarzom, z którymi, swoją drogą, sam miał dużo wspólnego.

Młodszego pokolenia nie znał i niewiele rozumiał: gdy Gustaw u Bazylianów w Konrada się przeobrażał, on właśnie wtedy przestał być nominalnym wileńskim gubernatorem, oddawna już utonął w sprawach Królestwa Kongresowego i zażarte wprawdzie staczał zapasy z Nowosilcowem, na odmiennym jednak zupełnie, warszawskim gruncie...

Dziwna była to prawdziwie psota losu, która tego Litwina porwała z Litwy i rzuciła nad Wisłę, w zaraniu publicznego zawodu, kiedy jego widnokrąg polityczny zasklepiął się na Litwie, mającej pod swoje skrzydła przyciągnąć cały obszar dawnej Rzeczypospolitej, ze stolicą w Wilnie, z odzyskaną nawet dla Wilna, nie dla Warszawy, biblioteką Żaluskich... Mniejsza wreszcie o punkt ciężkości, nad Niemnem czy nad Wisłą; po utworzeniu Królestwa Kongresowego, Lubecki znów na Litwie znalazł pole działania i myślał niezawodnie, że trzyletni pobyt w Warszawie, trzyletni udział w tamtejszym Rządzie, będzie w jego zawodzie przelotnym epizodem, nie bez wartości, bo w Warszawie nie mało się nauczył, a na Litwie nie było rzeczywiście co robić w ciężkich latach od 1812 do 1815. Co innego po kongresie wiedeńskim, kiedy „Wskrzesiciel Polski“, konstytucyjny król, miał do Królestwa Kongresowego przyłączyć „polskie gubernie“ i do dzieła tego potrzebował współpracowników. Pierwszym — przygotowawczym — krokiem było usunięcie Rosyan gubernatorów, powołanie Polaków. Lubecki został na razie grodzieńskim gubernatorem; tam był niedawno gubernialnym marszałkiem, tam leżały jego majątki. Ledwie jednak objął urządowanie, uznano w Petersburgu, że szkoda Lubeckiego dla Grodna. W lipcu 1816 ustąpił miejsca Stanisławowi Niemcewiczowi, sam zaś miał objąć rządy w stolicy kraju, gdzie równocześnie wicegubernatorem został Zyberg-Plater, brat rodzony dwóch najbliższych Lubeckiego przyjaciół i politycznych współpracowników w r. 1811 i 1812, Kazimierza i Ludwika Platerów.

Był to krok mądry i przeczorny, rokujący jaknajlepsze nadzieje. Można było w nim widzieć świadome celu postępowanie, w myśl znanego programu Aleksandra I. „Ufności tylko i cierpliwości — powtarzał tyle razy — a będziecie mieli Polskę całą,

z całą waszą narodowością jakiej sobie życzye. Chociaż jestem potężny, nie wszystko mogę, mam trudności do pokonania; lecz przy Boskiej i przy waszej pomocy spełnię wasze i moje nadzieje“¹⁾. W czem była największa trudność? Od lat dwudziestu zwiększyła się po drugim i trzecim rozbiore Polski pokaznie liczba intratnych, wyjątkowo intratnych posad, cenny przybytek w wyposażeniu tej mnogiej, a zawsze głodnej oligarchii, zarówno „sztat-skiej“, jak i „wojennej“, z której interesami „Samowładca“ musiał się liczyć. Po kongresie wiedeńskim liczba tych posad była jeszcze dość skromna, dopóki w polskich guberniach sądownictwo znajdowało się w ręku obywatelskich urzędników z wyboru, a cała edukacja publiczna nie przynosiła żadnemu „Moskalowi“ ani jednej kopiejki. Niechby tylko i z tem oswojono się w Petersburgu i w głębi Rosyi, że także i gubernator, wicegubernator, sowietnik i kaznaczej—to w polskich guberniach sami tylko Polacy, niechajby się udało jeszcze znaleźć ekwiwalent za ten ubytek w stanie posiadania czynowniczej arystokracji: zmniejszyłyby się były niezmiernie „trudności nie do pokonania“.

Równie ważne były reformy na polu wojskowości: korpus litewski pod komendą naczelnego wodzawojska polskiego; polskie barwy w umundurowaniu litewskiego korpusu, nadewszystko zaś ściśle zastosowanie terytoryalnego systemu w urządzeniu tego korpusu i dalszem kompletowaniu, krok pierwszorzędnej wagi, o którym Mikołaj w r. 1827 słusznie powiedział, że wskutek niego po jakich dziesięciu latach litewskie pułki z nazwy tylko byłyby rosyjskimi, w rzeczywistości zaś polskimi (*ne seraient russes de que nom et polonais dans le fait*)²⁾. Lubecki zrozumiał doskonale doniosłość tych zarządzeń; widać to z jego listów do Adama Czartoryskiego. „Mówią, że W. Książę ma mieć także moc nad wojskiem rosyjskiem (w polskich guberniach), jak i nad polskiem, i ...wprost do Cesarza tylko raporta przysyłać... Jeśli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy...“ „Onegdaj W. Książę tu przyjechał i wiadomości z nim przybyły następujące: ma formować dwa pułki litewskie, jeden gwardyjski konny, drugi piechoty... Z tego Książę ujrzy, przynajmniej mnie

¹⁾ Pamiętniki Kajetana Koźmiana, III, (Kraków, 1865), str. 71.

²⁾ Шильдеръ, Императоръ Николай Первый, I, str. 534 uw. 453; por. także ciekawą korespondencję Mikołaja z Konstantym w tym przedmiocie, a zwłaszcza uw. 450. 455.

się tak wydaje, że Monarcha nie napróżno w Paryżu, w Wiedniu i w Warszawie nadzieję Polaków połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych niema fundamentów...“¹⁾.

Na nieszczęście, w tych samych listach, gubernator wileński donosił kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego rozmaite szczegóły o długim pobycie Nowosilcowa w Petersburgu, nowiny z drugiej ręki. Był to rok 1817. „Przyszedł list z Petersburga, uwiadamiający, że Nowosilcow 24 maja v. s. przyjechał, że przez 4 dni prawie ciągle był z N. Cesarzem“. Wówczas i Lubecki jeszcze inną niż później miał o Nowosilcowie opinią, Czartoryski zaś ręczył za „Senatora“, jak za siebie samego: „Daj Boże — mówił — abyśmy między Polakami wszystkimi bez wyjątku znajdowali tak przychylnych i gorliwych popieraczy Polski...“²⁾.

Gubernatorowie Polacy — rzecz dotąd niesłychana — zwiastowali nową erę w „guberniach polskich“. Lubecki, Sulistrowski, Niemcewicz, Giżycki — same nazwiska starczyły już za program, którego wypełnienie było im powierzone. I oni sami tak rozumeli, że zadaniem ich będzie przygotować wcielenie „gubernij“ do Królestwa. W szkołach wileńskiego okręgu, poczciwi profesoria gorączkowo zachęcali uczniów gimnazjalnych do pilnego uczenia się polskiej historii; „wkrótce przyjdą Polacy“, mówili uczniom, „i wstyd będzie, jeśli litewska młodzież polskiej historii nie będzie umieć“. Na Lubeckiego wszyscy się oglądali. U niego czerpali natchnienia koledzy na gubernatorskich urządach, z nim się porozumiewali co do jednolitości postępowania. Myślano, że stary generał-gubernator, Korsakow będzie figurą malowaną; nie było między rosyjskimi generałami Polaka, coby go mógł zastąpić; po cóż wreszcie, kiedy wkrótce nie będzie już w Wilnie generał-gubernatora. Tymczasem Lubecki będzie czuwał nad starym weteranem, żeby w obecnych okolicznościach nie popełnił jakiego nieaktu. Podobno i sam Korsakow tak pojmował zadanie Lubeckiego, zdezorientowany zupełnie w tem nowem położeniu, i niecierpliwie wyglądał przybycia Lubeckiego do Wilna. Nie on sam tylko. Pani Scypionowa, teściowa i siostra Księcia, pisała do córki z Wilna: „Tu czekają niecierpliwie i utęskliwie Xawerego; aż

¹⁾ Listy Lubeckiego do A. Czartoryskiego z 23 czerwca i 5 września 1817, (Arch. Czartoryskich).

²⁾ Pamiętniki Kajetana Koźmiana, II, (Poznań, 1858), str. 427.

śmiech bierze, słuchając, czego się spodziewają od niego; gdyby doprawdy mógł tego dokonać, musiałyby być Bogiem...”

Tymczasem Lubecki, równocześnie z nominacją na wileńskiego gubernatora, otrzymał powołanie na pierwszego komisarza J. C. K. Mości w warszawskiej „Komisyi Trilateralnej“ do układów likwidacyjnych z pruskim i austriackim rządem; na razie Zyberg-Plater miał zarządzać gubernią. Na miesiąc przed urzędowym ogłoszeniem nominacji, 14 czerwca 1816, Rimskij-Korsakow pisał do Lubeckiego, naówczas jeszcze grodzieńskiego gubernatora: „Miałem szczęście zdać sprawę J. C. Mości z treści listu Waszej Excellencyi z 9 maja, na co mi J. C. M. raczył oznajmić Swoje życzenie, żeby Księżę na tak długo jedynie oddalił się z powierzonej sobie gubernii, ile to będzie nieodzownie potrzebne dla rozpoczęcia i puszczenia w ruch czynności Komisyi likwidacyjnej w Królestwie Polskiem“¹⁾.

Takie było życzenie, więcej niżli życzenie, taka była w roku 1816 „intencya“ (*intention*) Cesarza Aleksandra, który dla zamiarów swych względem Litwy chciał Lubeckiego mieć w Wilnie gubernatorem. „Intencya“—wówczas z pewnością szczerą i nieudaną; inaczej byłby go z Grodna wyprawił do Warszawy, nie komplikując sprawy zbyt dużą nominacją na wileńskiego gubernatora. I ta intencya jednak, jak tyle intencyj Aleksandra, pozostała intencją; Lubecki tak zagrzął w bezdennym bagnie likwidacji, że po wileńskim jego gubernatorstwie żaden inny ślad nie pozostał, prócz kilkowierszowej uwagi w „formularnym spisku“: „1816 lipca 20, przeniesiony z grodzieńskiej do wileńskiej gubernii jako gubernator cywilny; tego ostatniego urzędowania nie objął (въ сію послѣднюю должность не вступилъ) zajęty osobnemi Najwyższemi poruczeniami w Królestwie Polskiem“. Po pięciu latach, gdy wbrew wszelkim oczekiwaniom zakończył tak szczęśliwie sprawę likwidacyjną, nie w Warszawie, lecz w Berlinie i w Wiedniu w Lublanie dowiedział się od Cesarza, że wprost z Wiednia ma jechać czemprędzej do Warszawy i pełnić obowiązki ministra skarbu. Wypraszał się od tego; odmówić nie mógł. Nominację jego poprzedził ów słynny reskrypt, w którym Minister Sekretarz Stanu oświadczył imieniem króla konstytucyjnego i „Wskrzesiciela Polski“: „Do tego już stopnia rzeczy przyszły, iż nie idzie teraz o naradzanie się nad utrzymaniem lub zmianą niektórych urzę-

¹⁾ Krótki ten i pobieżny szkic położenia Litwy po kongresie wiedeńskim oparty jest na dość obfitych materyałach rękopiśmiennych, które zebrałem do tego przedmiotu i wkrótce spodziewam się opracować.

dów, nad dokończeniem lub zaprzestaniem niektórych robót, nad podźwignięciem lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie, czy Królestwo Polskie może w terażniejszej swej organizacji wydolać z własnych funduszków politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też, czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, uleść zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości¹⁾.

Jeżeli taki reskrypt mógł ukazać się w maju 1821, po tak pomyślnem zakończeniu układów likwidacyjnych — był to w każdym razie znak czasu, niemało dający do myślenia. Te układy bowiem wydobyły dopiero rzeczywiście Królestwo z położenia bez wyjścia, wobec nieustalonych, a grożących mu zupełną ruiną pretensyj pruskich i austryackich. Lubecki zaś wierzył wprawdzie w „intencye“ Aleksandra, znał jednak dobrze otoczenie Cesarza i wszystkiego mógł się po nim spodziewać. Reskrypt Sobolewskiego był istotnie czemś więcej, niżli jakimś straszakiem; znać w nim echo wrogiego Polsce usposobienia wpływowych kół petersburskich, które i w finansowem położeniu Królestwa szukały pożądanego pretekstu do zamachu na wstrętne im zawsze dzieło „niepotrzebnej wielkoduszności“ Cesarza. Tem się wiele tłumaczy: nie tylko przyjęcie stanowiska ministra skarbu wśród nieponętnych pod każdym względem okoliczności i nie bez osobistej ofiary. Z tego też źródła płynęła bezwzględna niezamordowana, fenomenalna — rzec można bez przesady — gorliwość i zaciętość upartego Litwina w zapasach likwidacyjnych, których rezultat miał w takim składzie rzeczy pierwszorzędne znaczenie polityczne. Wygodną bowiem i ponętną nie była bezwarunkowo ta niejasna pozycja gubernatora wileńskiego *in partibus*, przywalonego Syzyfową istotnie pracą, koczującego w Akwizgranie, w Berlinie, w Warszawie i w Wiedniu, w Opawie i w Lublanie, gdy na Litwie coraz więcej sarkano, że Książę włóczy się gdzieś po świecie i nie dba o najważniejsze interesa współobywateli. On zaś, jeżeli nie przestał wierzyć w dobre intencje Aleksandra, jeżeli się ludził, że danem mu jeszcze będzie łączyć Litwę z Królestwem, musiał przede wszystkim pracować nad utrzymaniem egzystencji Królestwa.

¹⁾ Askenazy: „Dwa stulecia”, (Warszawa, 1901, str. 372. Szczegóły o decyzji Lubeckiego w sprawie przyjęcia teki ministra skarbu (podczas kongresu lublańskiego w maju 1821, przed samym odjazdem Aleksandra z Lublany) w liście Lubeckiego do St. Grabowskiego z 14 grudnia 1823. Arch. szczucz. A/24.

Rozumiał, że nikt go w tem nie zastąpi; i rzeczywiście, nie było w tem zbytniego rozumienia o sobie.

Ten jednak, kto go zaprzął do jarzma likwidacyi, nie wróżył mu powodzenia; liczył na to, że Lubecki zmarnuje się w tem jarzmie, w likwidacyi zagrzęźnie, albo na niej kark złamie — i nigdy już nie wróci na stanowisko gubernatora wileńskiego¹⁾. Był to ten sam „Senator“, który po tylu latach, w ostatnich dniach listopada 1830, tak bezpiecznie przechadzał się po Warszawie, bo znał dzień i godzinę... Nowosilcow poznał Lubeckiego na wylot podczas trzyletniego koleżeństwa w Najwyższej Radzie, 1813—1815, i jedynie tego kolegę uważał za niebezpiecznego człowieka; za niebezpiecznego zwłaszcza na Litwie, w Wilnie, w roku 1816 i w następnych latach. W jednym się przerachował: likwidacya nie zjadła Lubeckiego, wyniosła go na stanowisko ministra w Królestwie, gdzie tak samo borykał się z „Senatorem“, jak dawniej z Prusakami i Austryakami. Drugiego celu jednak Nowosilcow dopiął jaknajzupełniej: do Wilna już Lubecki nie wrócił. Za to sam Nowosilcow w swojej własnej osobie złączył Litwę z Koroną: jak dawniej, w Warszawie „Pełnomocny Delegowany J. C. Mości przy Radzie Stanu“, w Wilnie zaś, od r. 1823, Kurator okręgu naukowego, a przytem takie samo źródło inspiracyj dla starego Rimskiego-Korsakowa, jakim przed kilku laty miał być w Wilnie — Lubecki. Wiadomo, co „Senatora“ wprowadziło do Wilna: ta sama Konstytucya 3-go maja, wypisana na niewinnej tablicy szkolnej, ta sama Konstytucya, o której właśnie 11 lat przedtem—w tem samem Wilnie — Lubecki pisał w proklamacyi, przygotowanej dla Aleksandra: „ulubioną i powszechnie od was poważaną Konstytucyę 3-go maja uważam za ustawę rządową Narodu Polskiego, podług prawideł której rządzić wami postanawiam...“²⁾.

Siedem lat już minęło, odkąd „Senator“ miał te dwie rezydencje, i w Warszawie i w Wilnie; siedem lat chudych w historii Litwy. Autorowie kredowego napisu o Konstytucyi 3-go maja,

¹⁾ Nie tu miejsce na dokładne wyjaśnienie intrygi Nowosilcowa i uzasadnienie powyższego przedstawienia rzeczy. Główną osobistością, działającą w tej sprawie nazewnątrz, był namiestnik Zajączek, którym Nowosilcow posługiwał się tu, jak tyle razy, jako narzędziem; w Petersburgu szedł mu w tem na rękę ówczesny minister sekretarz stanu Ig. Sobolewski, w najlepszej wierze, nie domyślając się istotnego celu „chwilowego“, jak się zdawało, oddalenia Lubeckiego z Wilna.

²⁾ Por. wyżej str. 87.

od lat siedmiu służyli „bez wysługi“ w żołdatkach na Kaukazie, zesłani tam jeszcze za panowania tego samego Cesarza Aleksandra, który wprawdzie nie ogłosił przygotowanej w r. 1812 proklamacji, ale przedtem i potem tylekroć z takim entuzjazmem odzywał się o Konstytucji 3-go maja. Po jego śmierci coraz gorzej było na Litwie. W szkołach wileńskiego okręgu, wylękli profesorowie strzegli się choćby najniewinniejszą wzmianką o przeszłości narodu obudzić gniew i czujność nowego Kuratora: zaczęto tu i ówdzie wprowadzać do gimnazyjów język wykładowy rosyjski. Gubernatorowie Polacy jeden po drugim z widowni znikali; najdłużej utrzymał się na Wołyniu Giżycki. Wszędzie znać było coraz wyraźniejszą tendencję ku rusyfikacji; nazywano to „zrównaniem polskich gubernij z resztą Cesarstwa“. Od trzech lat wreszcie, od r. 1827, gotował się z pełną już świadomością celu stanowczy i zabójczy zamach na Unię; Siemaszko wypracował memoriał o sprawosławieniu Litwy i żywo postępował na wytkniętej w nim drodze, dzięki bacznej i życzliwej uwadze, z jaką sam Mikołaj wziął tę sprawę pod swą bezpośrednią opiekę. Równocześnie—to rzecz bardzo znamienita — zaczęło się „odpolszczenie“ litewskiego korpusu. Dnia 6-go października wyszedł ukaz, stanowiący rzeczywiście pierwszy krok wśród zabójczych zamachów na Unię. D. 9-go listopada wręczył Siemaszko Cesarzowi swój pamiętny memoriał, między temi zaś obiema datami mieści się data listu Mikołaja do Konstantego (5-go listopada) z wyrażeniem niezłomnej woli cesarskiej w sprawie korpusu litewskiego. Młodszy brat nie śmiał odbierać nad nim komendy starszemu bratu; żądał jednak bezwarunkowo zatarcia polskich znamion litewskich pułków; rekruci wileńscy i podolscy mieli służyć w guberniach Wielkiej Rosyi, pskowscy zaś i twerscy na Litwie¹⁾. Polskość Litwy, u góry skazana na zagładę, miała jedyne obrońcę—dziwna ironia losu—w Belwederze, w W. Ks. Konstantym...

„Król polski“ był jej wrogiem nieprzejednanym. Różne czynniki złożyły się na to u Mikołaja: od błahych wspomnień dłuższego pobytu w Wilnie, gdzie z gwardyą stał garnizonem w r. 1821 i 1822, aż do silnie utwierdzonego przekonania, pod wpływem Karamzina, o odwiecznych, nieprzedawnionych prawach „Rosyi“ do Litwy. Kitem zaś, co te różnorodne czynniki spajał w jednolitą

¹⁾ Por. Likowski „Dzieje kościoła unickiego na Litwie i na Rusi“ (1880), 273 i nast.—Chotkowski: „Dzieje zniweczenia św. Unii na Białorusi i Litwie“ (1898), 45, 50 i nast. — Шильдеръ, Имп. Николай Первый, т. I, стр. 533, uw. 453

całość niezłomnego systemu, był wzgląd na opinię publiczną, nie narodu, nie społeczeństwa—o tem nie było mowy—lecz generałów i tajnych sowietników. Mężny z natury, Mikołaj się ich nie bał, ale z nimi się liczył; był w tem instynkt i samozachowawczy i samowładczy. „Kwestya polska, ta wielka kwestya, to niebezpieczna skała, o którą rozbilo się przywiązanie Rosyan do Aleksandra; aż nadto jasno widzieliśmy to, aż nadto wyraźnie czuliśmy to podczas całego śledztwa“ (w sprawie Dekabrystów)—pisze jenerał Benkendorff, jedyny może, w pierwszych latach, powiernik cesarza Mikołaja. I dodaje zarazem: „Co do mnie, rozumiem lepiej niż kto inny, wszystkie trudności, niemal nieprzewyciężone, otaczające naszego Pana; cel, ku któremu On musi zmierzać, polega na wyrównaniu tych trudności, nie zaś na ich przełamaniu przemocą; musi hamować wygórowane pretensye Matki-Ojczyzny (*de la mère patrie*), udając, że jej opinię podziela (*en paraissant en partager l'opinion*). Będzie to piękne dzieło, które stanie się siłą tego panowania... i utwierdzi spokój następnych panowań...“¹⁾.

Jakie dzieło? Rozwiązanie tej „wielkiej“, zawilej kwestyi polskiej, rozwiązanie po myśli młodego Monarchy, którego echem był zaufany adjutant o niemieckiem nazwisku, bynajmniej nie jakiś szowinista rosyjski; przeciwnie jedna z najprzychylniejszych Polakom osobistości w otoczeniu Cesarza. Klucz zaś znajdzie się znowu w innem piśmie Benkendorffa. Przed samym wyjazdem do Warszawy na koronację w kwietniu 1829, pisał Benkendorff do Dybicza: „Zaciekli patryoci (rosyjscy) widzą w tem poniżenie cesarskiej dostojności; zera zajmują się dyskusyami o festynach, ceremoniach i dekoracyach, do których nadarzy się sposobność; rozumni i prawdziwi przyjaciele naszego Pana czują nieodzowną konieczność tej podróży i pragną, by z niej wynikło jak najwięcej pożytku dla spokoju i dla dobrej harmonii. Co do mnie, i lękam się i najlepsze żywię nadzieje (*je crains autant que j'espère*) i z całej duszy żałuję Cesarza, przewidując wielkie trudności, które mu przyjdzie ostatecznie przełamać, *lorsqu'il s'agira de concluer en dernière analyse*. Rzecz prosta, ale jak trudno ją wykonać: 1) Oddalić Nowosilcowa i... (rozumie się: W. Ks. Konstantego) 2) znaleźć dobrych następców na ich miejsce!! 3) prowincye polskie zrównać z resztą Cesarstwa (*les provinces polonaises mises sur pied du reste de l'Empire*; 4) swoboda dana Kró-

¹⁾ Шильдеръ, Императоръ Николай Первый, т. I, стр. 536, uw. 460.

lestwu, by się samo rządziło bez jakichkolwiek bądź wstrząśnień. Latwo to wszystko powiedzieć. Niech Bóg wspiera Cesarza!“¹⁾

Nieoceniona charakterystyka trzech różnych elementów w otoczeniu Cesarza: na jednym skrzydle zwarta falanga szowinistów, z przekonania czy z interesu; na drugim garstka rozumnych a prawdziwych przyjaciół niedoświadczonego Monarchy; w pośrodku wiotka masa zer dworskich, o widnokregu nie sięgającym poza sferę orderów, festynów i dworskiego ceremoniału, obojętna a niemająca wagi na szali, bo mnogością swoją potężna. Ta wielka masa zer mogła nieraz przeważyć, skupiona przy jakiejś cyfrze; niewolno było nią pomiatać. Ona zaś, idąc zawsze za węchem nagród, orderów, gratyfikacyj, szeregowala się najczęściej przy cyfrach pierwszego skrzydła, bo z niemi Samowładca najwięcej musiał się liczyć: prawdziwych przyjaciół nie potrzebował się obawiać...

Wśród szczupłej garstki „prawdziwych przyjaciół“ Samowładcy nie trudno było spotkać generała lub senatora, przychylnie dla Królestwa usposobionego, przejednanego z Polską za Niemnem i za Bugiem. Po ich to myśli Mikołaj nie tylko królem polskim się koronował, ale szczerze zapewniał brata, że jest równie dobrym Polakiem—rozumie się, za Niemnem—jak Rosyaninem, i szczerze twierdził, że wymaga od syna, by takim samym był „sługą“ Polski—takiej Polski—jak „sługą“ Rosyi²⁾. Tak samo to jednak było po myśli tych prawdziwych przyjaciół, jeśli Cesarz z jaknajsilniejszym naciskiem upewniał Konstantego, że w sprawie Litwy pozostanie niezłomnym. „Dopóki pozostanę na stanowisku, na które Ty mnie wzniosłeś wraz z naszym zgasłym Aniołem (t. j. z Aleksandrem), nie uczynię nic, co bym musiał uważać za błąd nie do darowania... Otóż, dopóki żyję, nie dopuszczę nigdy tej możliwości (*possibilité*), iżby wolno było podtrzymywać ideę złączenia Litwy z Polską, bo w mojem przekonaniu jest to rzecz niewykonalna, rzecz, któraby sprowadziła najzgubniejsze dla Cesarstwa następstwa...“³⁾. „Prawdziwi przyjaciele“ przyklasnęliby takiemu wyznaniu. W ich też i w Mikołaja zarazem rozumieniu, rusyfikacja Litwy była rzeczą równie zbawienną dla Rosyi jak i dla Królestwa; czem prędzej uda się zniszczyć polskość w „polskich guberniach“,

1) Tamże, t. II, str. 454, uw. 304.

2) Tamże, t. II, str. 68: qu'il est né serviteur polonais aussi bien que russe.

3) Tamże, t. I, str. 533, uw. 453.

tem pewniejsza będzie rękojmią pożądaney harmonii między Cesarstwem a Królestwem, zagrożonej zawsze i zakłócaney aspiracyami, o których orzeczono, że są „rzeczą bezwarunkowo niewykonalną“. Tak i wśród przyjaciół Cesarza i Królestwa nie było i być nie mogło ani jednego orędownika tych aspiracyj, a jedyne go ich uparłego orędownika, W. Ks. Konstantego, ci sami przyjaciele Polaków, w ich właśnie interesie, pragnęli jaknajrychlej „oddalić“ i usunąć z widowni, bo widzieli słusznie w wybrykach samowoli Cesarzewicza źródło uzasadnionego niezadowolenia, psującego pożądaną harmonię.

Konstanty zaś, obok wszelkich rażących swych niedostatków, był przecież głową logiczną i konsekwentną. Przed 16 laty, w przededniu utworzenia Królestwa, był zupełnie przeciwny tej kreacyi: *Le Duché de Varsovie doit exister, comme il est, sans augmentations, et doit être gouverné par un Russe à la russe*¹⁾. Takie było jego proste wyznanie wiary przed utworzeniem Królestwa. Stało się jednak inaczej, wbrew radom W. Księcia, a wówczas nie mogło się już w jego głowie pomieścić, z jakiej racyi robić różnicę między Polską po prawym a lewym brzegiem Niemna i Bugu; jeśli komu, to „królowi polskiemu“, odkąd był taki król, czynić tego nie wypadało. Dlaczegoż Cesarz jako W. Książę Finlandyi, starą Finlandyą, tę dawniejszą o tyle od Litwy gubernię, wcielił do nowo nabytej Finlandyi, tworząc z jednej i drugiej samoistne państwo pod swoim berłem; dlaczego nie uczynił odwrotnie? To ulubiony argument W. Ks. Konstantego. Nie dał się w żaden sposób przekonać, żeby Rosyja do swych „gubernij“ miała więcej prawa niż do Królestwa; przeciwnie, Księstwo Warszawskie, to była właśnie ucziwa zdobycz w ucziwej wojnie. Karamzina pewno wcale nie czytał; jeśli czytał, nie zapalał się do żadnych średniowiecznych reminiscencyj. Z młodych lat doskonale pamiętał, że dzisiejsze gubernie były taką samą integralną częścią Rzeczypospolitej, jak Warszawa, Podlasie czy Augustowskie. To zaś, że na Litwie, na Białorusi czy na Wołyniu chłop nie mówi po polsku, było w oczach W. Księcia faktem tak obojętnym, że nad nim zapewne nawet się nigdy nie zastanawiał. Tego faktu zresztą i najzaciętsi „szowiniści“ nie odważali się podkreślać; trąciłoby to przecież jaskrawym „jakobinizmem“...²⁾.

Do „jakobinizmu“, w jakiegokolwiek postaci, daleko było zawsze W. Księciu. Kpił też sobie nielitościwie z konstytucyi Kró-

¹⁾ Tamże, I. str. 532, uw. 443.

²⁾ Tamże, I, str. 530 — 536.

lestwa, naigrawał się dowoli z ʹuciesznej farsy polskiego Sejmu i ze swojego własnego, niekonstytucyjnego zresztą, mandatu poselskiego, na każdym kroku urągał swą brutalnością zasadniczym podstawom prawnego państwa, ale w sprawie Litwy i ziem zabranych pozostawał niezłomnym, w myśli i w słowie, w brutalnym niemal także wyrażeniu tej myśli. Albo -- albo! „Dzisiejsze okoliczności“ — to własne słowa Cesarzewicza — „są tylko naturalnym następstwem ostatnich lat panowania Katarzyny, które, choć tak świetne w swej zewnętrznej sceneryi, nie było niczem innym jak prostem mydleniem oczów, ponieważ rozbiór Polski stał się przykładem i hasłem do zdeptania wszystkiego, co dotąd było święte na całym świecie, jako traktat, przysięga, wierność narodu względem swego monarchy, a to pod pokrywką sprawiedliwości, opartej na bagnetach, i w epoce, gdy jakobinizm przeciw temu wszystkiemu wystąpił z gilotyną...“¹⁾ Był zatem „system w tem szaleństwie“. „Uderz się w piersi—pisze Konstanty podczas warszawskiego procesu do swego konfidenta, Opocznynina, — uderz się w piersi i przyznaj, czy możesz brać Polakom za złe ich aspiracye? Postaw się na ich miejscu i wyobraź sobie, że Rosya została rozebrana, jak Polska; cóżbyś w takim razie robił i myślał? Przedstaw to wszystko cesarzowi...“²⁾ I do Mikołaja zresztą samego pisał niemniej jaskrawo: „*Quant à l'article de la Lithuanie*—to inny znowu przedmiot, i zbyt rozległy, jak na list przezemnie bazarany i redagowany. Pozwól zatem, że moje idee w tym przedmiocie osobno wyłożę i przysłę ci ten memoriał, skoro tylko będzie gotowy. Ja zaś pozwolę sobie tu tylko stwierdzić, że byłem, jestem i będę Rosyaninem, póki żyć będę. Rosyaninem *de coeur et d'âme, mais pas un de ces Russes aveugles et imbéciles*, co mają tę zasadę, że—im wszystko jest wolno, a drugim—nic. *Matuszka nasza Rossija bieriot dobrowolno, nastúpaja na gorło*: to nasze stare przysłowie, które mi zawsze było wstrętne. Jedyną pozytywną nauką na tym świecie jest matematyka — jakby aluzya do Karamzina — matematyka zaś dowodzi, że błędne dane zawsze dadzą mylny rezultat; zła sprawa nigdy nie będzie dobrą (*une cause injuste ne deviendra jamais juste*), należy zatem wystrzegać się paliatywów, szkodliwszych od czegokolwiek innego...“³⁾ Albo -- Albo!

1) Tamże, I, str. 533, uw. 452.

2) Tamże, t. I, str. 531, uw. 440.

3) Tamże, t. I, str. 533, 535, uw. 451.

Lubeckiego nie mylił instynkt polityczny, jeśli w „belweder-skim satrapie“, którego kochać nie miał zgoła powodu, upatrywał, w danych okolicznościach, nieoceniony materiał na skutecznego orędownika najistotniejszych aspiracyj polskiego narodu. W danych okolicznościach... gdy wrodzona tchórzliwość nietylko ust mu nie zamknie, lecz przeciwnie sam instynkt samozachowawczy każe mu się odezwać głośno wobec całego świata. Nie udało się w Wierzbnie, nie udało się we Włodawie; ciche orędownictwo, w rodzaju powyższych listów, było zupełnie bez wartości. Z głośnem trudnoby było nie liczyć się Cesarzowi, gdyby w obliczu Europy wystąpił z nim Konstanty, ten sam, przed pięciu laty, Konstanty I, którego wiernym i powolnym poddanym był Mikołaj przez dwa tygodnie. Na ciche orędownictwo Konstantego wystarczała odpowiedź w ładnie utoczonym frazesie: „Ty, coś był naszym Panem i co zawsze Nim jesteś w głębi mojego serca — chciej zrozumieć, że ja muszę tak działać, jak mi wskazuje twardy obowiązek mojego stanowiska...“¹⁾.

Na sobie samym przyszło zatem Lubeckiemu polegać, jak tyle razy w życiu, gdy, wbrew wszelkim wróżbom i przepowiedniom, osiągnął nieraz więcej, niżli się sam spodziewał. Byle na cztery oczy mówić z cesarzem... to pierwszy i najistotniejszy warunek. Byle trafić na dobrą chwilę, kiedy Mikołaj nie będzie się oglądał na prawo ni na lewo i poczuje się samowładcą w pełnem tego słowa znaczeniu; wówczas cała ogromna rzesza zer pójdzie owczym pędem za wolą samowładcy i da mu samą swoją mnogością silne poparcie przeciw szowinistom i „przyjaciołom“. Byle przekonać Mikołaja, przekonać tą nieprzelamaną siłą argumentacji, którą tyle razy rozwiął wątpliwości cesarza w rzeczach nie tak doniosłych i zasadniczych, którą, dopiero co, w Warszawie, zwyciężył opór tylu czerwonych zapaleńców i tylu błędnych tchórzów. Byle przelać w Cesarza to własne, najsilniejsze, najgłębsze przekonanie, że żąda się od niego decyzji, która jest jego najświętszym obowiązkiem, i jako władcy Rosyi, za jej przyszłość odpowiedzialnego wyłącznie, i jako króla Polski. Byle jasno zrozumiał, to jedno tylko dobrze rozumiał, że Aleksander się nie mylił, mówiąc przed 16 laty do swego ukochanego mistrza, jak mówi nie marzyciel, nie romantyk, własnem upajający się słowem, ale trzeźwy, liczący się z okolicznościami polityki:

„To niemożliwe, żeby Polak kiedykolwiek zapomniał, że należy do niepodległego niegdyś narodu. Czuję, że tak samo bym myślał, gdybym się urodził Polakiem. Trzeba być więc na to przygotowanym,

¹⁾ Tamże. II. str. 358.

że Polacy będą korzystać z każdej okoliczności, aby odzyskać, jako naród, byt polityczny; musiałbym zatem w stosunku do nich skazać się na wieczną nieufność, chwytając się, być może, kroków inkwizycyjnych, któreby tylko potęgowały niezadowolenie, nie dając żadnych rezultatów uspakajających. W ich oczach będę zawsze ciemięscą, przeciw któremu się nie podniosą, pomni wspaniałomyślności, z jaką wszystko im przebaczyłem; wobec następców mych jednak będą się uważali za zwolnionych od wszelkich obowiązków wdzięczności. Lepiej, zdaje mi się, dać im odrazu i dobrowolnie wszystko do czego tak gorąco wzdychają; będzie to i sprawiedliwie i politycznie zarazem (*il y'a là justice et bonne politique à la fois*)¹⁾.

To nie romantyzm, niedostępny dla Mikołaja. Byle jego „faworytowi“ udało się wykazać, w czym Aleksander chybił: programu nie wykonał, stanął w połowie drogi, nie z braku przekonania ale z braku—odwagi. To wiedział dobrze następca Aleksandra, a tchórzostwem się brzydził...

Rano, 23 grudnia, nasi posłowie przyjechali do Narwy; stąd już tylko dzień dobrej drogi, 140 wiorst do Petersburga.

Potok lodowej wody oblał tu Lubeckiego. Dalej nie wolno jechać: *nieszia!* Takie rozkazy otrzymał ze stolicy komendant portu, który na przywitanie doręczył Lubeckiemu następujące francuskie pismo w urzędowej kopercie:

„Minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego do J. E. Księcia Druckiego Lubeckiego, ministra przychodów i skarbu Królestwa Polskiego.

„J. C. Mość Najj. Pan dowiedział się z raportu Wielkiego Księcia Cesarzewicza o wyjeździe W. Ekscelencyi i hr. Jezińskiego do Petersburga.

„J. C. M. nie zna motywów, które W. Ekscelencyę skłoniły do przedsięwzięcia tej podróży.

„Jeżeli wypadki, które się wydarzyły w Warszawie, powołały Księcia na delegata władzy, która bynajmniej nie wypływa z woli naszego Monarchy (*qui n'émane point de la volonté de notre Souverain*), Najj. Pan nie mógłby Go do siebie dopuścić ani też pozwolić na Jego przyjazd do swej stolicy.

„Jeżeli jednak intencye, które Go sprowadzają do Petersburga, zgodne są z obowiązkami stanowiska, które Książę zajmuje, dzięki

¹⁾ Tamże, t. I, str. 386, uw. 447.

zaufaniu Najjaśniejszego Pana, w takim razie J. C. Mość zgadza się przyjąć Go i wysłuchać w charakterze ministra finansów Królestwa Polskiego. Z tego samego powodu, Cesarz i Król nie mógłby również przyjąć hr. Jezierskiego inaczej, jak w charakterze posła na sejm Królestwa.

„W. Ekscelencya zechce go o tem zawiadomić.

„Proszę przyjąć zapewnienie mojego najgłębszego szacunku.

„Petersburg 10 (22) grudnia 1830. Hrabia Stefan Grabowski“ ¹⁾.

Nie takie listy i nie w takim tonie otrzymywał Lubecki przez 7 lat co tydzień od Grabowskiego. Na ten odpowiedział bezzwłocznie:

„Do J. E. hr. Grabowskiego, ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego.

„Narwa 11 (23) grudnia 1830, o kwadrans na 11-tą przed południem.

„Panie Hrabio! W tej chwili odbieram pismo W. Ekscelencyi z oznajmieniem decyzji J. C. Mości względem hr. Jezierskiego i względem mnie samego i pospieszam wskutek tego donieść Panu Hrabiemu, jakie motywy nas skłoniły do przedsięwzięcia tej podróży.

„Mając z polecenia Rady Administracyjnej złożyć u stóp tronu raport jej o wypadkach, które się wydarzyły w Warszawie, przybywam jako minister króla, z gotowością przedstawienia Najj. Panu szczegółów tego wszystkiego, czego byłem świadkiem i nie byłbym nigdy podjął się misji stawienia się przed monarchą w innym charakterze.

„Skoro W. E. mnie uprzedza, że w takim razie Najj. Pan raczy mnie przyjąć i wysłuchać, a równocześnie raczy dopuścić do siebie hr. Jezierskiego, posła na sejm Królestwa, udaliśmy się do komendanta Narwy, żeby nam pozwolił wyruszyć w dalszą drogę. Instrukcyje jego jednak są tego rodzaju, że nie może tego uczynić bez osobnego upoważnienia z Peterburga; tu zatem będziemy oczekiwać rozkazów, jakie spodoba się Najj. Panu wydać w tym względzie.

„Przyjm Pan etc.“ ²⁾.

Lubeckij, ty wriosz! — na ten wykrzyknik zasługiwało najzupełniej powyższe pismo i rzeczywiście coś podobnego dostało się w niespełna tydzień potem jego autorowi, gdy 17 (29) grudnia nadeszła pod adresem Lubeckiego odezwa Dyktatora: „Do Deputacyi w poselstwie do Najjaśniejszego Pana wysłanej“. Wówczas jednak obaj nasi posłowie od czterech dni byli już w Petersburgu, a Lu-

¹⁾ Oryginał w języku francuskim, Arch, szczuczyńskie A/28.

²⁾ Brulion, pisany ręką Bouqueta, z dość licznymi poprawkami, tamże.

beckiemu o to tylko w Narwie chodziło, by za jakąbądź cenę do Petersburga dotrzeć i do cesarza...

W Narwie zaś znów dwa dni minęły beczynnje, na wyczekiwaniu nowych rozkazów dla komendanta, na rozważaniu fatalnych horoskopów, jakie stawiał list Grabowskiego i na rozpamiętywaniu niedalekiej przeszłości...

Dziwna zmienność ludzkich kolei losu... Stefan Grabowski... Starszy o 11 lat od Lubeckiego, od r. 1823 minister sekretarz stanu, odbył już w randze podpułkownika kampanię r. 1792, o której słabe tylko odgłosy dochodziły księcia ministra, gdy jeszcze uczył się wojskowych przedmiotów w petersburskiej szkole kadetów. Nim Lubecki szkołę ukończył, Grabowski przybył do Petersburga za Kościuszką i Niemcewiczem, wzięty jeńcem pod Słuckiem, po swej długiej, pełnej brawury litewskiej kampanii w Kościuszkowskim powstaniu. Uwolniony po dwu latach z więzienia, przez lat 16 gospodarował na Litwie i wówczas, w początkach obywatelskiego zawodu księcia ministra, zaczęła się ich znajomość. W 1812 r. Grabowski nie wytrzymał na roli, w stopniu generała brygady wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, po kampanii moskiewskiej poszedł dalej z Napoleonem i pod Lipskiem, po 19 latach, dostał się poraz drugi do niewoli rosyjskiej, tym razem już jako „wiarołomny“ obywatel gubernii grodzieńskiej. Amnestya z 12-go grudnia 1812 r. nie miała zastosowania do Grabowskiego, który rzucił majątek na pastwę losu i konfiskaty a podążył w świat za przeklinanym w cerkiewnej liturgii wrogiem. Lubeckiemu wiele udawało się w owym czasie; miał zasłużone względy za przykładną, nieskazitelną wierność, kiedy tak mało kto czynił zadość obowiązkowi wiernopoddańczym, nie szczędził też zabiegów, by ratować pana Stefana od konfiskaty, od ruiny i wszelkich następstw surowego ukazu z 24 października 1813 r. Ścisłe w 10 lat potem, Lubecki wyforytował Grabowskiego, wówczas generała brygady w armii Królestwa, na ministra sekretarza stanu przy osobie J. C. K. Mości. Fortuna się kołem toczy: teraz Lubecki, podejrzany o buntownicze knowania, wyczekiwał w Narwie pomysłnych skutków wstawienia się Grabowskiego, żeby zeń zdjęto areszt, nałożony przez komendanta z wyraźnego rozkazu J. C. Mości i pozwolono mu dojechać do rezydencji...

Mniejsza o areszt w Narwie; wszak przed wyjazdem z Warszawy, na posiedzeniu Rządu Tymczasowego, Lubecki, podejmując się misyi, przygotowywał członków Rządu i Dyktatora na tę ewentalność, że Cesarz, w danym razie, może go, jako niewiernego

ministra, nie wysłuchać i „wtrącić do więzienia“¹⁾. Inni od więzienia zaczynali karierę...

Może jednak właśnie takie wspomnienia podniecały nadzieję Lubeckiego podczas nudnego wyczekiwania w Narwie. Tylu ludzi, rówieśników i starszych, widział, jak Grabowskiego, na wozie i pod wozem. To był los pokolenia, pamiętającego ostatki niepodległej Polski. To był los polskiej sprawy za tego pokolenia. I tylko dzięki ludziom, co się nie bali zmiennych kolei losu, sama sprawa z dna przepaści wydobywała się na wierzch, raz po raz się wydobywała. Bez legionów, przeciw którym on sam walczył we Włoszech; bez entuzjastów tego Napoleona, w którego on nie wierzył; bez Grabowskich i Radziwiłłów, którzy wszystko rzucili w przepaść, gdy „Bóg Wojny“ stanął nad Niemnem, a on, Lubecki, z Aleksandrem podążył do Petersburga; bez rycerskiej stałości księcia Józefa, którego on sam napróżno starał się odwieść od obrony straconego już posterunku—tak, bez nich wszystkich, ale także i bez tych drugich, którym złorzeczeń i przekleństw nie szczędzono, bez księcia Adama przed rokiem 1812, bez Ogińskiego, Wawrzeckiego, Lubeckiego, nie byłoby Królestwa Kongresowego. On to widział na własne oczy: jedni i drudzy zbudowali Królestwo. I nie przestawia wierzyć, że póty źle nie będzie, póki takich nie braknie, co na tej, albo na tamtej drodze, lub też według okoliczności, raz na tej, raz na tamtej, na gościńcu wiodącym do więzienia, lub do dworskich godności — wiernie, uczciwie, bez myśli o sobie samym a z jedną zawsze gwiazdą przewodnią przed oczyma—będą służyć niezłomnie tej samej sprawie...

On sam wszystko to przeżył w głębinach własnej duszy. Wszak w jego stanie służby, na pierwszej karcie stały pochwalne słowa: „1799, czerwca 6-go, za dzielność okazaną w bitwie z Francuzami pod Marengo, gdzie podczas całej batalii zagrzewał swych podwładnych i sam dawał dowody osobistego męstwa, Najmiłościwiej odznaczony orderem św Anny 3 klasy...“²⁾. Po stronie nieprzyjacielskiej bili się legioniści; daleko od Marengo, w domu siostry

¹⁾ Dembcowski, „Wspomnienia“ II, 86.

²⁾ „Формулярный Список“ ks. Xawerego Druckiego Lubeckiego w Arch. szc. A/46. Во изъявленіе Монаршаго благоволенія за храбрость въ дѣйствіи противъ Французовъ при Маренгѣ, гдѣ во все время сраженія ободрялъ подчиненныхъ и поступалъ съ мужествомъ, ВСЕМИЛОСТИВѢЙШЕ пожалованъ Кавалеромъ Ордена Св. Анны 3-го. Мова tu naturalnie nie o sławnej bitwie napoleońskiej pod Marengo, w której rosyjskie wojska się nie biły, lecz o krwawym starciu pod Marengo 13 i 14 maja 1799, po którym Moreau cofnął się do Coni a następnie, party dalej przez Suworowa, schronił się na wyżynę Fondi.

Lubeckiego, w Szczuczynie, dziecięca rączka późniejszej towarzyszki jego życia kopiowała w tych samych czasach kunsztowny akrostyk na cześć Bonapartego ¹⁾. W Szczuczynie też niebawem odrodził się w nim Polak, w atmosferze pełnej wspomnień Wielkiego Sejmu i Kościuszkowskiego powstania; niedalej jak w lat dwanaście po lombardzkiej kampanii on sam już składał wymowne hołdy świeżym tradycjom Sejmu Czteroletniego ²⁾. Tym tradycjom wiele był winien, i nie tylko tradycjom: całemu nastrojowi serca i myśli, co panował na Litwie w pierwszych latach jego posług obywatelskich, „w one lata — wśród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata — we łzach i krwi tonęła... Widywał niejednego, co był legionistą — przynosił stare kości na ziemię ojczystą — której już bronić nie mógł...“ I chyba musiał to wyraźnie odczuwać, że bez tych wrażeń, bez tych wspomnień i bez tego nastroju, nie on sam tylko byłby innym zupełnie. Mimo szkół polskich, polskich sądów i polskiego życia sejmikowego, miłość ojczyzny splaszczylaaby się była do poziomu zaściankowego upodobania w rodzinnem gnieździe i w swojskim obyczaju, gdyby nie legionieści, gdyby nie srebrne orły po tamtej stronie Niemna, gdyby nie te wstrząsające nadzieje, które budził „Bóg Wojny“. Dziesiątkom, setkom, starczyłyby tradycje wyssane z mlekiem matki; w piersiach tysięcy, kroci tysięcy, przygasłyby tradycje pod popiołem rychłego pogodzenia się z losem, jeśliby ich zarzewia nie podniecał powiew nadziei...

Nie tędy droga! To on widział jaśniej od innych i nie poszedł z tamtymi, a sowitą nagrodę za niezachwianą stałość przekonania znalazł w tej zbawczej misyi, którą spełnił z małą garstką podobnych sobie, gdy przyszło sprawę polską dźwignąć z ruiny Napoleona. Czuł jednak i rozumiał, że bez tamtych nie byłoby też Polski i polskiej sprawy, ani pod tą ruiną, ani poza ruiną. Stąd Lubeckiego dziwna, tak u nas rzadka, tak beznamiętna, pogodna

¹⁾ Pomiędzy pamiątkami dzieciństwa księżny ministrowej Lubeckiej zachowały się (Arch. szczucz. D/7) wiersze niewprawną ręką 7-letniej dziewczynki przepisywane, a wśród nich, obok akrostyku BONAPARTE PREMIER CONSUL, następujący także czterowiersz, jakiegoś litewskiego prawdopodobnie pióra:

Au premier Consul. Sur l'attentat du 3 Nivôse.
 Dans un si triste événement
 Ton bonheur fût, sans doute unique:
 D'autres T'en feront un compliment,
 Je le fais à la République.

²⁾ Ob. list Lubeckiego do Ogińskiego (1811) o polepszeniu doli włościan na Litwie, Mémoires de Michel Ogiński (1833), III, 116.

wyrozumiałość dla ludzi z przeciwnego obozu, jakby rozumiał, że i ci i tamci potrzebni, a on sam jeden tylko, powodzeniem rozzu-chwalony, w stanowczej, rozstrzygającej chwili, jednym i drugim spróbował być zarazem, powstańcem równocześnie i wiernym sługą Najjaśniejszego Pana bez obludy, bez cienia zdrady. Stąd szacunek dla dobrej wiary u jednych i u drugich, a przytem wstręt instyktowny do koryfeuszów tego czy tamtego obozu, u których, pod rewolucyjną kokardą, czy też pod szambelańskim haftem, nad wszystkim górowała dbałość o siebie samych, o własne bezpieczeństwo lub wyniesienie. Stąd w Lubeckim nieklamana sympatya dla Mochmackiego, który go chciał rozstrzelać, obok wyraźnej niechęci i nieufności do Lelewela, tak układnego, pojednawczego, albo znowu do Fredry, niegdyś napoleońskiego żołnierza, później marszałka król. dworu polskiego i kuratora uniwersytetu warszawskiego. Tu też, a nie gdzieindziej, w bogatych doświadczeniach tej jedynej epoki—istotne źródło historycznej zagadki Lubeckiego, a zwłaszcza jego postępowania w grudniu 1830 r. Inni w tym samym czasie boczną drogą podążali do Petersburga przez Prusy: dwaj ordynaci Zamoyski i Krasieński; nie przez Litwę, nie z pismami Dyktatora i Rządu Tymczasowego. Odważniejsi, zachorowali i zagranicą szukali poratowania zdrowia. Reszta, wielka reszta, pozostała w Warszawie.

STANISŁAW SMOLKA.
